

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Obsesyjna miłość

Hakim Bey

Hakim Bey
Obsesyjna miłość

<https://magivanga.com/2012/06/22/obsesyjna-milosc/>

pl.anarchistlibraries.net

„Schematyczna dialektyka” pozwala nam zaspokajać nieczystą chętkę na historię – grzebooperację – brikolaż „stłumionych i uświadomionych” rupieci – głupie, podejrzane i przestarzałe praktyki takie jak „obsesyjna miłość”.

Romans jest „rzymski”, ale jedynie w ostatecznym sensie, gdyż pod taką postacią został sprowadzony z powrotem do „Rum” (islamska nazwa oznaczająca Europę i Bizancjum) przez Krzyżowców i trubadurów. Obląkańcza, beznadziejna namiętność (*ishq*) pojawia się jednak początkowo w tekstach z Orientu takich jak *Pierścień Gołębic* Ibn Hazma (właściwie jest to slangowe określenie na żołądz obrzezanego fiuta) i we wczesnym materiale tj. *Layla i Majnun* pochodzącym z Arabistanu. Język tej literatury był właściwy sufim (Attar, Ibn Arabbi, Rumi, Hafez itp.) erotyzując w ten sposób i tak już nasyconą erotyzmem kulturę i religię.

Nawet, jeśli pożądanie przenika strukturę i styl Islamu, pozostaje wciąż uczuciem tłumionym. „On, który kocha ale pozostaje cnotliwy i umiera z tęsknoty, osiąga status męczennika w Jihad”, idzie do raju – lub tak raczej twierdzi popularna ale złudna tradycja samego Proroka. Zarysowujące się napięcie tego paradoksu daje energię nowej kategorii emocjonalnej, by wdrożyć ją w życie: romantycznej miłości, opartej na niezaspokojonym pożądaniu, raczej na „oddzieleniu” niż „zjednoczeniu”..... tak więc, opartej na tęsknocie.

Okres Helleński (tak jak przywoływany np. przez Cavafy’ego) dostarczył reguł dla tej konwencji – „romansu” samego w sobie, tak samo jak idylli i erotyku – ale Islam wzniecił nowy płomień w starych formach z ich systemem namiętnej sublimacji. Grecko-egipsko-islamski żywioł dodaje pederastyczny element do nowego stylu; ponadto, idealna kobieta z romansu nie jest ani żoną, ani konkubiną, ale kimś z zakazanej kategorii, oczywiście spoza kategorii powszedniej reprodukcji. Dlatego też romans pojawia się jako rodzaj gnozy, w której duch i ciało okupują przeciwstawne pozycje; być może również jako rodzaj zaawansowanego libertynizmu, w którym silne emocje są postrzegane jako bardziej satysfakcjonujące, niż satysfakcja sama w sobie.

Widziany jako „duchowa alchemia” cel tego projektu przejawiałby się we wzięciu udziału przy wpajaniu niecodziennej świadomości. Ten wynalazek sięgał ekstremalnego, ale wciąż „legalnego” stopnia dla takich czcigodnych sufich, jak: Ahmad Ghazzali, Awhadoddin Kermani i Abdoul-Rhaman Jami, którzy „poświadczali” obecność wielbionej boskości w pewnych uroczych chłopcach i wciąż pozostali (rzekomo) cnotliwi. Trubadurzy mówili to samo o swych damach-kochankach; Vita Nuova Dantego reprezentuje tego skrajny przykład.

Chrześcijananie i muzułmanie doszli razem do bardzo zdradliwej przepaści z tą doktryną wysublimowanej tęsknoty, ale duchowe efekty mogą czasem dowieść wspaniałego, tak jak Fakhroddin Iraqui lub oczywiście sami Rumi i Dante. Ale czy nie byłoby możliwe, aby spojrzeć na pytanie pożądania z „tantrycznej” perspektywy i przyznać, że „zjednoczenie” jest również formą najwyższego oświecenia? Takie stanowisko przyjął Ibn Arabbi, ale on nalegał na legalne małżeństwo lub konkubinat. A od kiedy każdy akt homoseksualny stał się zabroniony w prawie islamskim, kochający chłopców sufi nie posiadał żadnej „bezpiecznej” kategorii zmysłowego spełnienia. Jurysta Ibn Tamiyya zażądał kiedyś od pewnego derwisza odpowiedzi czy uczynił coś więcej ponad zwykły pocałunek ze swoim ukochanym? „A co, jeśli uczyniłem?”, odrzekł łotr. Odpowiedzią będzie oczywiście „winny herezji!”, nie wspominając o gorszych rodzajach zbrodni. Podobna odpowiedź zostałaaby udzielona każdemu trubadurovi z „tantrycznymi” (niemoralnymi) tendencjami – i być może ta odpowiedź zapędziła ich w zorganizowaną herezję Kataryzmu.

Romantyczna miłość na zachodzie otrzymała środki potrzebne do rozkwitu od neoplatonizmu, tak samo jak świat islamski; a romans dostarczył akceptowanych (choć wciąż ortodoksyjnych) środków kompromisu pomiędzy chrześcijańską moralnością i na nowo odkrytym erotokozmem świata antycznego. Pomimo tego, akt równowagi był niebezpieczny: Pico della Mirandola i pogański Botticelli skończyli w objęciach Savonaroli. Sekretna mniejszość renesansowej szlachty, kleru i artystów wycofała się całkowicie z tajnego sprzyjania pogaństwu; *Hypnerotomachia Poliphili* czy też potwory z ogrodów Bomarzo dają wciąż świadectwo istnienia tej „tantrycznej” sekty.

Ale dla większości platonistów idea miłości zasadzała się na samotnej tęsknocie, służącej ortodoksyjnym i alegorycznym końcom, w której ukochany materiał może być tylko odległym cieniem rzeczywistości (jak zaświadczają nam o tym św. Teresa oraz św. Jan od Krzyża) i może być kochany jedynie zgodnie z „rycerską” cnotą oraz kodeksem skruchy. Całe sedno sprawy w *Morte d'Arthur* Malory'ego polega na tym, że Lancelot gubi rycerski ideał miłości kochając Ginewrę raczej cieleśnie niż wyłącznie duchowo.

Pojawienie się kapitalizmu wpływa w dziwny sposób na romans. Mogę to tylko wyrazić dzięki absurdalnej fantazji – to tak, jakby ukochana stała się towarem doskonałym, zawsze pożądanym, za który zawsze się płaci, ale którym nigdy nie jest się w stanie rozkoszować. Samowyparcie się romansu harmonizuje zgrabnie z samowyparciem się kapitalizmu. Kapitał żąda niedoboru, zarówno produkcji, jak i erotycznej przyjemności niż raczej w prosty sposób limituje swoje wymagania co do moralności i czystości. Religia zabrania

seksualności, tak więc inwestuje to wyparcie się z blaskiem; kapitał wycofuje się z seksualności zostawiając ją w rozpacz. „Romans” prowadzi teraz do werteryjskiego samobójstwa, ohyda dla Byrona, czystość dandysów. W tym sensie, romans stanie się doskonałą, dwuwymiarową obsesją popularnych piosenek i reklam serwując utopijny trans w obrębie nieskończonej reprodukcji kapitału.

W odpowiedzi na tą sytuację, czasy nowoczesne zaoferowały dwa sądy nad romansiem, najwidoczniej stojące do siebie w opozycji, które są związane z naszą obecną hermeneutyką. Pierwsza, surrealistyczna *amour fou*, z pewnością należy do tradycji romantycznej, ale proponuje skrajne rozwiązanie dla paradoksu pożądania poprzez połączenie idei sublimacji i perspektywy tantrycznej. W przeciwieństwie do niedoboru (lub „emocjonalnej zarazy”, jak mówił na to Reich) kapitalizmu, surrealizm proponuje transgresyjny nadmiar najbardziej obsesyjnego pożądania i najbardziej zmysłowe spełnienie. Co romans Nezami’ego czy Malory’ego rozłączył („tęsknota” i „złączenie”), surrealiści proponują ponownie złączyć. Efekt miał być wybuchowy, dosłownie rewolucyjny.

Drugi punkt widzenia, który jest tu istotny był także rewolucyjny, ale bardziej „klasyczny” niż „romantyczny”. Anarchoindywidualista, John Henry Mackay rozpoczął nad romantyczną miłością, którą mógł widzieć jedynie, jako trującą, ze społecznymi formami posiadania i alienacji. Romantyczny kochanek pragnie „posiąść” lub też, żeby posiadała go ukochana. Jeśli małżeństwo jest jednak zaledwie legalną prostytutką (powszechna, anarchistyczna analiza), Mackay doszedł do wniosku, że „miłość” sama w sobie stała się formą-towarem. Romantyczna miłość jest chorobą ego i jego związków „własności”; w opozycji Mackay zaproponował erotyczną przyjaźń, wolną od tych związków, opartą bardziej na szczodrości niż na tęsknocie i wycofaniu się (np. niedobór): – miłość pomiędzy równymi władcami własnej jaźni.

Mimo, iż Mackay i surrealiści wydają się być w opozycji, istnieje punkt, w którym się spotykają: suwerenność miłości. Ponadto, obydwójce odrzucają platońskie dziedzictwo „beznadziejnego pragnienia”, które nie jest już postrzegane jedynie jako samoniszczące – być może jest to miarą długu zaczerpniętego i przez anarchistów, i przez surrealistów u Nietzschego. Mackay żąda apollońskiego erosa, surrealiści oczywiście optują za Dionizosem, obsesyjnym, niebezpiecznym. Ale obydwójce toczą rewoltę przeciwko „romansowi”.

Dzisiaj obydwu z tych rozwiązań problemu „romansu” wydają się wciąż „otwarte”, wciąż „możliwe”. Atmosfera może się wydawać jeszcze bardziej zatruta poniżającymi obrazami pożądania niż w czasach Mackaya czy Bretona, ale od tego czasu nie pojawiają się żadne jakościowe zmiany w związkach między miłością a zbyt-późnym kapitalizmem. Przyznaję się do filozoficznego podejścia w stosunku ze stanowiskiem Mackaya, ponieważ nie jestem w stanie wysublimować pożądania w kontekście „beznadziejnej obsesji” bez popadnięcia w nieszczęście; podczas gdy nieszczęście (cel Mackaya) wydaje się wyrastać z „porzucenia” wszelkiego fałszywego rycerstwa i samozaprzeczającego sobie dandyzmu w aprobacie dla bardziej „pogańskich” i serdecznych form miłości. Wciąż trzeba jednak podkreślić, że tak „rozłąka”, jak i „złączenie” są odmiennymi stanami świadomości. Intensywne, obsesyjne pragnienie konstytuuje „mistyczny stan”, który potrzebuje tylko śladów religii, by wykrystalizować się jako neoplatońska ekstaza pełną gębą.

Ale my, romantycy powinniśmy przywołać fakt, iż szczęście posiada element kompletnie nie związany z żadną chłodną, burżuazyjną przytulnością, ani nudnym tchórzostwem. Szczęście wyraża świąteczny, a nawet insurekcyjny czynnik, który nadaje mu – paradoksalnie – własną, romantyczną aurę. Być może jesteśmy sobie w stanie wyobrazić syntezę Mackaya i Bretona – „z pewnością parasol i maszyna do szycia na prosektoryjnym stole w operze”: – i skonstruować utopię, opartą zarówno na szczodrości, jak i obsesji. (Jeszcze raz narasta pokusa, aby doprowadzić do konfliktu pomiędzy Nietzschem, a Charlesem Fourierem i jego „namiętym zauroczeniem” ...); ale faktycznie o tym śniłem (Pamiętam to teraz dosłownie jako sen) – zaczęło się to od zwożenia mnie z rzeczywistości i filtrowania mojego życia – w pewnych Tymczasowych Strefach Autonomicznych – w „niemożliwej” czasoprzestrzeni... a na tej małej aluzji jest zbudowana cała moja teoria.